

Wreszcie kroki zbliżyły się do naszych, ściągniętych zinnem skroni, czyjaś ręka stuknęła dwa razy w drzwi, które otworzyła, nie czekając na odpowiedź zreszta. Była to kobieta o głosie świeżym i łagodnym.

— Dobry wieczór — odezwała się.

Mężczyzna nie odpowiedział. Widziałem wyraźnie jego twarz zachmurzoną.

— Dobry wieczór — powtórzyła, stojąc przy drzwiach, z różowemi od zimna policzkami — prawdopodobnie — z rozszerzonymi źdźwielkami oczyma wobec takiego przyjęcia, z kapeluszem w rękę i zaciśniętymi ustami.

Nie widząc jej wyobrażałem sobie również, że jest ładna, młoda, elegancka i świeża, jak owoc, którego w zimie usta pożądata. Sympatja moja dla sąsiada odwróciła się ku dotkniętej kobiecie.

Siadając na łóżku z opuszczonymi nogami mężczyzna burknął:

— Widzę po twojej minie, że nie masz spokojnego sumienia.

Zbliżyła się doń, popatrzyła mu łagodnie w oczy, kręcąc głową i szepnęła:

— Słuchaj, Janie! Co wieczora to samo?

— Czy wiesz, która godzina?

— Nie wiem.

— Skąd wracasz, przedewszystkiem?

Zaczęła się rozbierać. Jedno za drugim lekkie oburwie wypadło jej z rąk. Westchnęła i zdejmując suknię, która zwichrzyła jej włosy, odparła:

— Wiesz dobrze, skąd wracam, ponieważ towarzyszyłeś mi. Byłam u twoich własnych przyjaciół.

— Aż do czwartej godziny z rana?

— Aż do czwartej godziny z rana.

— Od czterech lat zatem, odkąd żyjemy ze sobą, zawsze ta sama historia: wystarczy dać ci kwadrans swobody, abyś cała noc gdzieś przepadała. I wszyscy mężczyźni są dobrzy dla ciebie; byłeś się bawiła.

— Trudno przecież, abym pędziła życie w tym pokoju na czekaniu, kiedy ty raczysz wrócić. Dość już tego, że od czterech lat — jak mówisz — oddaję ci młodość moją, kiedy mogłam inaczej nią rozporządzić. A gdy pomyślę, że teraz...

— A gdy pomyślisz, że teraz?

— Tak. To nie jest już tajemnicą dla nikogo.

— Nie rozumiem, co chcesz powiedzieć.

— Twoi przyjaciele dobrze wiedzą przecież, że nie mamy już prawie nic wspólnego ze sobą. To widoczne. A ponieważ masz mnie dosyć, nie kryjesz się z tem, usiłując, rzecz prosta, sprawę korzystnie dla siebie oświetlić.

— To twoja wina. Od miesiąca już żyjesz z innymi, myślisz z innymi i mnie osądzasz z innymi. Ja się nie liczę. Mało znaczę w twoim życiu. Oddawna cię obserwuję, bądź pewna i widzę dobrze, że teraz nawet, kiedy rozmawiasz ze mną, myśli twoje są gdzie indziej. W gruncie rzeczy nigdy nie było harmonji między nami i nie od wczoraj to czuję.

Głos jego zdradzał wzruszenie.

Podeszła do niego, usiadła na łóżku, pogładziła po włosach, ucałowała go, nazywając pieścizkami imionami, które razem wymyślili, poczem odezwała się:

— Słuchaj, mój mały; zamiast robić mi sceny, kupiłbyś sobie lepiej nowe pyjamas; te, które nosisz, są w niemożliwym stanie! Gdybyś zobaczył pyjamas twego przyjaciela... brunecika... ach, nie pamiętam już jego imienia.

— Piotr?

— Nie, ten, który ma auto.

— Jakób?

— Tak, Jakób.

— Byłaś u niego?

— Tak.

— Kiedy?

— Nie pamiętam; z tydzień temu.

— Kłamiesz.

— Nie kłamię, skoro przyznaję się, że byłam u niego.

— Chodziłaś potem jeszcze! Teraz wracasz od niego.

Trzymając ją mocno w ramionach, patrzył jej w oczy. Wyrwała mu się, wołając:

— Irytujez mnie i... ból mi sprawiasz...

Nie mogę tego znośić dłużej. Co wieczora ta sama historia. Dość mam zreszta hotelu, w którym uchodzę za niewiedziec kogo, dosyć twych przyjaciół, co zalecają się do mnie za twojemi plecami, dosyć ciebie również. Zarabiam na swoje życie i nie potrzebuję ciebie!

Mężczyzna słuchał w milczeniu. Kiedy skończyła, zapalił papierosa i wypaliwszy z połowę, rzucił krótko:

— Więc?

Była w głębi pokoju i odparła nie odwracając się:

— Więc kładź się spać i staraj się zasnąć. Muszę wyjść jutro wcześniej i nie chcę źle wyglądać.

— Nic z tego — wycedził przez zęby, wsuwając nogi w pantofle.

— Jakto nic z tego?

— Ukazujesz mi się w nieznanem mi dotychczas świetle i sądzę, że gdybyśmy zostawali nadal w jednym pokoju, znienawidzilibyśmy się nawzajem...

— A więc...? — spytała głosem rozkazującym i twardym, podchodząc do niego.

— Więc spakujesz się i wyniesiesz się stąd. Wiem, że nie jesteś w materialnych kłopotach. Teraz piąta; wyjedziesz o szóstej, jakgdybyś wybierała się w drogę i będziesz mogła żyć według swego widzimisie i z kim ci się spodoba.

— Ja wyjeżdżam dziś wieczorem i bez ciebie, bez twoich skarg, narzekania i kapryśków codziennych, dojdę może do czegoś w życiu, zapomnę o tych czterech latach straconych.

— Straconych?

— Straconych, sama widziałś to dzisiaj; ale mogły nimi nie być, gdybyś mi była pomagała nieco.

— Pomagała? Ja znowu zapłaciłam za pokój ostatniego miesiąca!

— Nie o takiej pomocy mówię. I ten gest zresztą sama sobie zawdzięczasz. Mniejsza jednak o to. Rozstajemy się i koniec. Pakuj się. Masz swoje bagaże.

Powiedziawszy to, rzucił walizy na środek pokoju i nie otworzył już ust więcej.

Świtało. W sąsiednim pokoju kobieta, którą odprawiono, składała bieliznę swą i suknie w milczeniu. Raz tylko, jakgdyby dla odprzynku, albo przez chytryść może, odezwała się:

— Daj mi papierosa.

Wyraźnie widziałem mężczyznę, pokazującego papierosnicę dużym palcem.

Okolo godziny szóstej ubierając się i pudrując przed zwierciadłem, przemówiła znowu:

— Moje listy? Czy pomyślałeś o moich listach?

Skinał prawdopodobnie głową. Nie mogąc zasnąć, ubrałem się i ja z kolei.

Nagle usłyszałem głos mężczyzny; mówił:

— Zadzwoń na chłopca, żeby zniósł ci bagaże. Powiedz, że wyjeżdżasz na tydzień. Ja resztę załatwię.

Przeszli następnie do korytarza wobec czego nie mogłem słyszeć ich pożegnania. Niebawem mój sąsiad wrócił do siebie i położył się do łóżka.

W godzinę potem wyszedłem z hotelu.

* * *

O dwunastej, pisząc listy w kawiarni, ujrzałem młodą kobietę przed sobą. Była blada i zamyślona. Ani ładna, ani brzydka. Ani zmęczona bezsennością, ani zgnębiona cierpieniem. Ale piękna. Piękna jakimś dziwnym zniecierpliwieniem w twarzy i całej postaci. Robiła wrażenie istoty nieobecnej, dalekiej, umarłej. Pytałem siebie w duchu, czy to jest kobieta, którą słyszałem śmiejącą się, żartującą i rozbierającą się tak blisko mnie, który kochałbym ją może lepiej od tamtego? Kochanka wygnana? Długo nie mogłem oczu oderwać od tej kobiety, która rzekomo cztery długie lata kochała i której na pożegnanie wypowiedziano cztery lata... stracone!

Ale nieznajoma nie dostrzegała, że przyglądałem się jej bez przerwy.

Po upływie godziny zabierając się znowu do moich listów, spuściłem głowę. I nagle, podniósłszy oczy, zobaczyłem, że kobieta znikła. Trochę drobnej monety leżało na jej spodeczku.

Przez cały dzień, zważony, włóczyłem się bez celu po ulicach; wreszcie, przed udaniem się do kawiarni, chcąc zasięgnąć języka, wstąpiłem do hotelu i poprosiłem dyrektora o dyskretne zwrócenie uwagi lokatorom 21 — jest to numer, o którym państwu przed chwilą opowiadałem — aby zechcieli ejszej trochę zachowywać się po północy, gdyż przeszkadzają mi.

— Niech pan będzie spokojny — odparł dyrektor — nigdy już nie będą przeszkadzali panu.

Skrót i tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI.

Niedziela, dnia 17 marca 1929 roku.

Nr. 11.

„To, co najważniejsze” w Teatrze Miejskim.



W ubiegłym tygodniu, dnia 8-go b. m. Teatr Miejski wystawił niezwykle interesującą sztukę w 4-ach aktach „To, co najważniejsze” — M. Jewreinowa, w której wystąpiła p. Marja Dąbrowska, święcąc jednocześnie w dniu tym jubileusz swej 45-letniej pracy na scenie polskiej. Powyżej fragment jednego z aktów tej sztuki.

TEATRALIA

„Niespodzianka“ — K. H. Rostworowskiego.
Jubileusz Węgrzyna. Polski teatr... murzyński!

Teatr im. Słowackiego w Krakowie wystawił w tych dniach „Niespodziankę“, dramat K. H. Rostworowskiego, wyróżniony pierwszą nagrodą na krakowskim konkursie dramatycznym. Bez fałszywych pochlebstw powiedzieć od razu wypada, że teatrowi polskiemu przybyło w tej sztuce dzieło świetne i potężne, nie mające ze światem „galanterji“ teatralnej, błyszczącym od lat tandetnym szychem na scenach naszych teatrów. Jeden z najwybitniejszych krytyków krakowskich nie waha się nazwać dramat Rostworowskiego „najważniejszym wydarzeniem całego szeregu ostatnich lat“; inny, niemniej poważny, posuwa się w zrozumiałym entuzjazmie aż do zestawienia „Niespodzianki“ z Sofoklesowym „Królem Edypem“... Istotnie, w realistycznym dramacie polskiego chłopca, zbudowanym w monumentalnych liniach losowej tragedji antycznej, wstąpił Rostworowski na rzadko przez kogo osiągnięte wyżyny sztuki dramatycznej, uderzył w ton mocny, potężny, niebiosiężny, stwarzając arcydzieło zwartości i wymowy scenicznej, targającej krzykiem ludzkiego nieszczęścia kamienne nawet serca. Trudno osądzić, czy „Niespodzianka“ stanie się przełomem w twórczości Rostworowskiego, przełomem, znaczącym przejściem jego do rzeczywistości z tych dziedzin społeczno - religijnej mistyki i ideologicznej fantastyki, gdzie dotychczas z upodobaniem twórczem przebywał. Niezaprzeczenie jednak, „Niespodzianka“ w dotychczasowej twórczości naszego znakomitego dramaturga jest punktem kulminacyjnym, wznoszącym się jak śnieżny szczyt prawdziwej siły twórczej ponad jałowym i nizinnymi współczesnej scenicznej niemo-



W dniu 8 marca r. b. Teatr Miejski w Łodzi uczcił podniosłe jubileusz 45-letniej pracy scenicznej jednej ze swych uzdolnionych artystek, cenionej i poważanej p. Marji Dąbrowskiej wystawieniem sztuki w 4 aktach „To, co najważniejsze“ — Jewreinowa.

narskiej, Lubiakowskiej i in. „Niespodzianka“, będąca istotnie niespodzianką w czasach bezwładu i zastoju dramatycznego, znajdzie niewątpliwie gościnnie na wszystkich poważnych scenach polskich, na co bez zastrzeżeń zasługuje.

Oto w krótkości motyw „Niespodzianki“, sprężnięty szeregiem stalowych ogniw sytuacyjnych w fatydyczny łańcuch winy i kary. Rodzice, za wspólną znową, mordują w okrutny sposób własnego syna, nie poznawczy w reemigrancie z Ameryki, który tylko, co wszedł do chaty, twarzy i postaci dawno niewidzianego dziecka. Motywem zbrodni jest — miłość, miłość do drugiego, młodszego syna, któremu zrabowane dolary mają zapewnić możliwość ukończenia studjów. Ale nie zdążył jeszcze ostygnąć trup zamordowanego, gdy okrutna prawda wyjawia swe oblicze. Oszałała z bólu matka, drze na strzępy plik skradzionych dolarów, ojciec, w ekspiacyjnym obłędzie, staje się straszliwym samooskarżycielem. On był instygatorem zbrodni, ona — wykonawczynią zamysłu; w chwili gdy matka odrąbała głowę śpiącemu po libacji synowi, ojciec szukał worka, by w nim ukryć trupa ofiary... Rychło na głowy winnych spada nad wszystko sroższa kara, a sprawidliwym sędzią jest tylko własna świadomość i własne sumienie.

Technicy grozą i wielkością dramat Rostworowskiego znalazł na scenie krakowskiej bardzo dobrą, trafną obsadę w osobach pp. Sosnowskiego, Hałacińskiej, Be-

„Prywatny“ jubileusz 25-lecia pracy scenicznej Józefa Węgrzyna, święcony w dniu 5 b. m., zamienił się w wielkie święto teatralne, w którym zresztą najszczerzy udział wzięła rozkochana w Węgrzynie publiczność warszawska. Istotnie, wiemy to wszyscy, Józef Węgrzyn, jest aktorem z niepospolitej skali talentu i nieograniczonych wprost możliwościach w trudnym rodzaju ról bohaterkich, — a obdarzonym przytem wyjątkowo pięknym głosem i szlachetną dykcją, którymi włada jak mistrz nad mistrze. Jako szóstoklasista, zwrócił już uwagę powszechną swym debiutem w krakowskim teatrze Zapolskiej (w „Matce“ — Przybyszewskiego), co stało się początkiem i pierwszym szczeblem jego późniejszej kariery aktorskiej. Po kilku latach pracy we Lwowie i w Krakowie pod dyrekcją Solkiego, w styczniu 1913 roku po raz pierwszy wystąpił Węgrzyn w Teatrze Polskim w Warszawie (jako Irydjon) podbijając sobie z punktu najgłębsze sympatie stolicy. Od tego czasu przewinęła się długa wstęga znakomitych bohaterkich kreacyj Wę-

grzyna („Juljusz Cezar“, „Kordjan“, „Dziady“, „Wyzwolenie“, „Faust“, „Edyp Król“, „Zbójcy“ i t. d.), a jedną z nich w „Don Juanie“ — Zorilli, którą czarował Łódź w roku zeszłym, tak żywo mamy jeszcze w pamięci. W tej też roli, bardzo mu bliskiej i ukochanej, wystąpił Węgrzyn na scenie Teatru Narodowego w dniu jubileuszu, grając Don Juana po raz — 268... Cześć wielkiemu artyście, który oby jak najdłużej moza swego talentu budził wśród mas święte umiłowanie piękna i sztuki!

Najoryginalniejszym chyba teatrem na świecie, jeśli chodzi o stronę językową, jest istniejący w brazylijskiej Kurytybie, pod dyrekcją p. T. Morozowicza, teatr polski, złożony z aktorów — murzynów. Są oni instruowani przez paru aktorów - Polaków, stanowiąc jednak gros naczelnych sił wykonawczych. Teatr polsko - murzyński wśród kolonistów naszych w Brazylii cieszy się ogromnem uznaniem i popularnością, a jedną z jego sztuk przebojowych jest wodewil emigranta p. Wójcika p. t. „Pionierzy z nad Rio des Patos“, obrazujący na wesoło, egzystencję kolonistów polskich w Brazylii. Oryginalny zespół p. Morozowicza, przyjeżdża, jak się dowiadujemy, na wystawę poznańską, której będzie jedną z najciekawszych atrakcyj.

Delta.



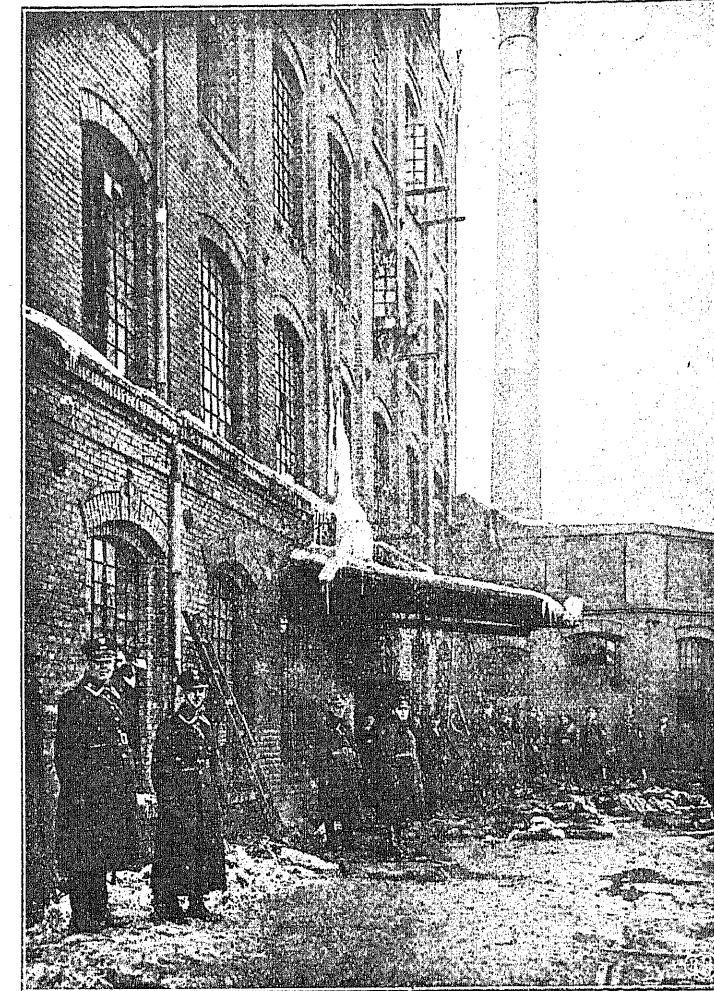
W ubiegłym tygodniu odbyły się w Łodzi międzyszkolne zawody hokejowe na lodzie. Powyżej zespół drużyny uczniowskiej gimnazjum im. J. Piłsudskiego, która zajęła w zawodach tych piąte miejsce w mistrzostwie szkół średnich.



Hokejowa drużyna uczniowska gimnazjum K. Tomaszewskiego, która zajęła trzecie miejsce w mistrzostwie.



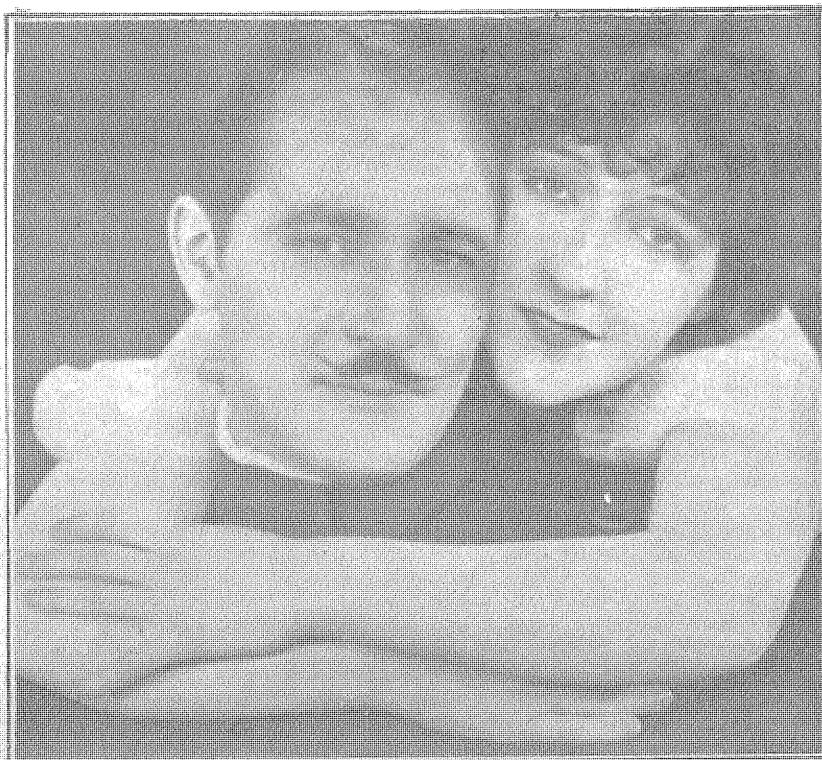
Zespół uczniowskiej drużyny hokejowej gimnazjum niemieckiego w Łodzi, która zajęła czwarte miejsce w zawodach.



Echa pożaru fabryki Cytryna w Łodzi. Apretura przy ulicy Brzezińskiej po ugaszeniu ognia.



Zbiorowa grupa uczestników międzyszkolnych hokejowych zawodów mistrzowskich w Łodzi z organizatorem ich prof. Chet mickim i prof. Stemplem na czele.



Jedną z wytwórni filmowych realizowała nakładem 2 milionów dolarów potężne dzieło sztuki niemiej p. n. „Pietno miłości” z Aileen Pringle i Normanem Kerry w rolach głównych. Powyżej fragment z tego artystycznego filmu.



Jeden z najpiękniejszych filmów wyświetlanych przez kiny całego świata „Dziewica Orleańska”, zdobył sobie rekordową ilość wystawień. W filmie tym w roli głównej wystąpiła Sineu Gene-rois, której podobiznę podajemy powyżej.



Aleksander d'Arcy i Betty Balfour w pięknym dramacie filmowym p. n. „Córka pułku”.



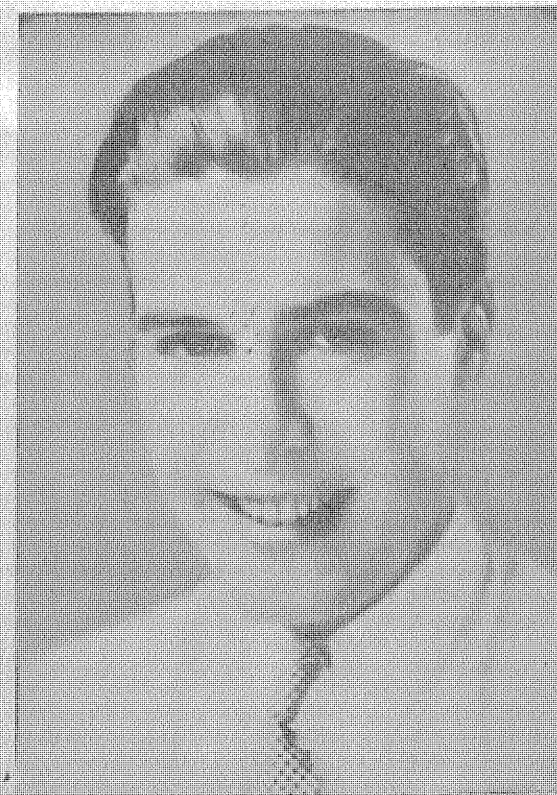
Po wielkim sukcesie „Człowieka Śmiechu”, Conrad Veidt wystąpi w filmie „Czyk Wielki” w otoczeniu najwybitniejszych artystów amerykańskich, których podobizny podajemy powyżej.



Ołbrzymi drapacz chmur, będący siedzibą wytwórni filmowej „Paramount”, której prezesem jest Adolff Zucker. Na zdjęciu elektryczny gmach zbudowany w kształcie piramidy.



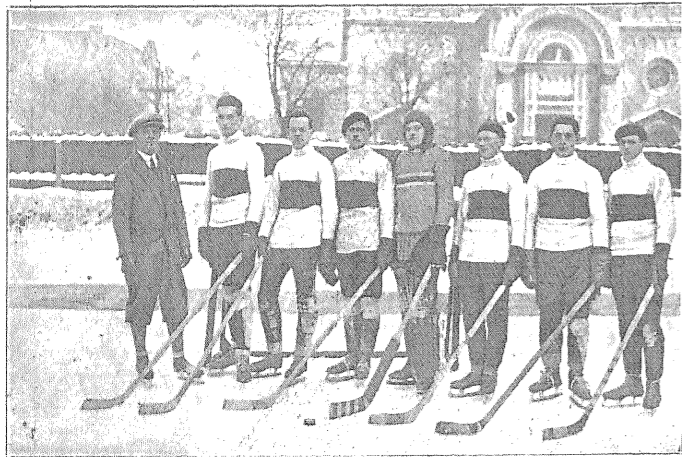
James Murray i Norma Shearer w filmie wytwórni „Metro” p. n. „Kobieta a interes”.



George Levis, bohater filmów „Ojciec i dzieci” oraz „My, Amerykanie”.



Najmłodsza gwiazda ekranu, następczyni Baby Peggy, słodka i miła Jana La Verne.



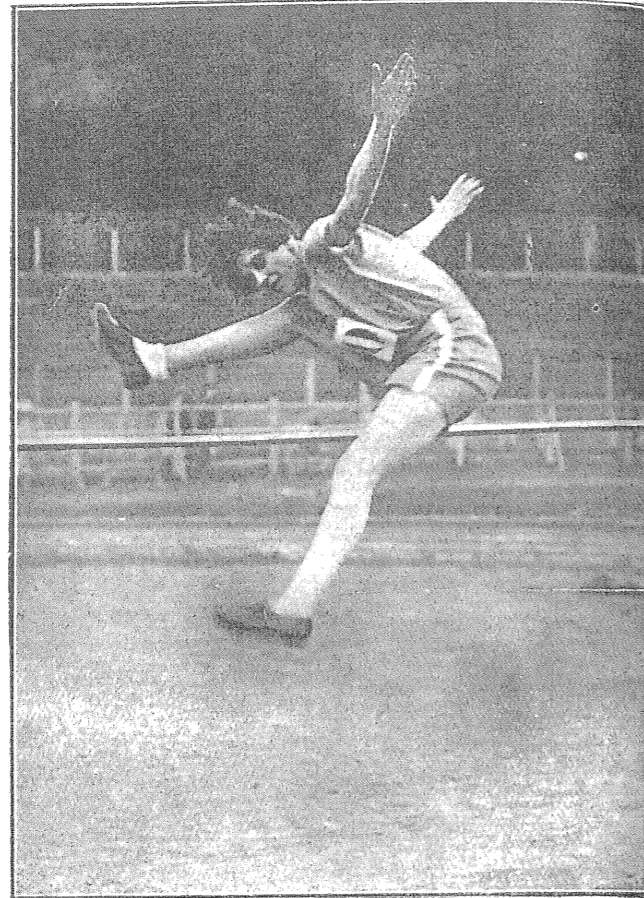
Drużyna hokejowa Stow. Sportowego „Union“ po zawodach z warszawską drużyną W. T. Ł.



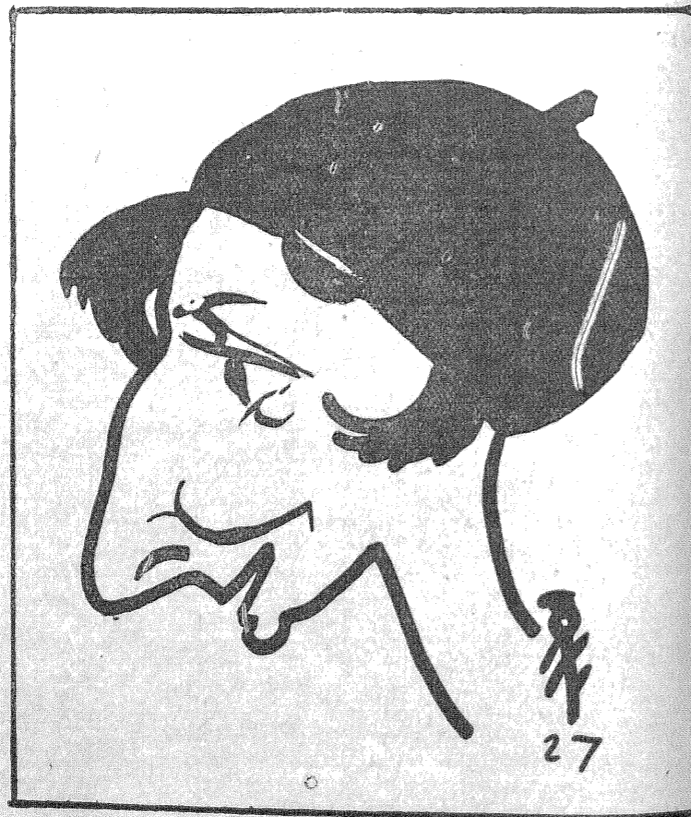
Niedościgła biegaczka świata p. Robinson z Kanady.



Grupa bokserskich mistrzów w Krakowie.



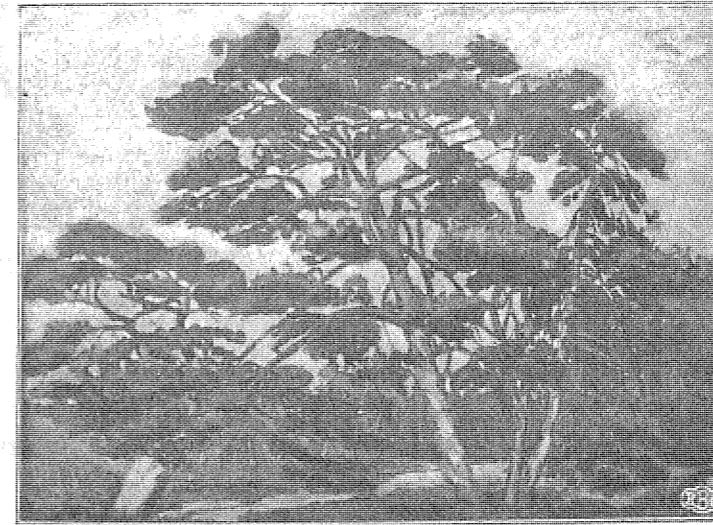
Słynna gwiazda francuskiego sportu lekkoatletycznego, p. Patouillet, uprawia skoki wzwyż.



Foska olimpijska lekkoatletka, p. Warecka, w ujęciu karykaturalnym.



Józefina Dunn, nowa gwiazda „Paramount“u w filmie „Musisz się ożenić“.



„Na Helu“ — obraz pendzla art. mal. A Wippla.



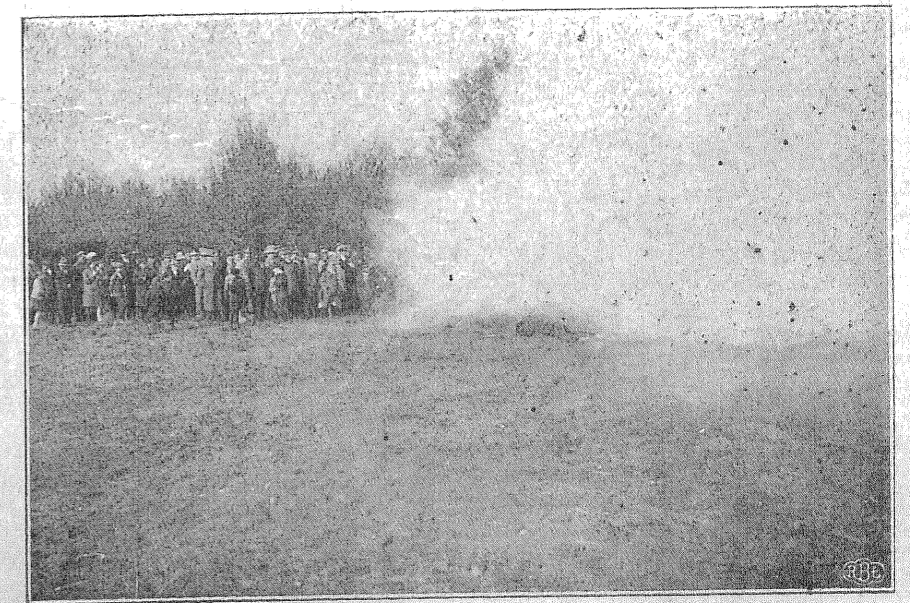
FRED HUMES bohater sensacyjnych filmów wytwórni „Universal“.



W ubiegłym miesiącu inspektor pracy w Łodzi, p. Wojtkiewicz, święcił 10-lecie swej pracy w zakresie inspekcji pracy. Powyżej personel inspektoratu z inspektorami i głównym inspektorem p. Wojtkiewiczem na czele.



Lewis Stone i Malcolm Gregor w filmie p. n. „Siódme mocarstwo“.



Propaganda obrony przeciwgazowej w powiecie łódzkim. Demonstrowanie walki gazowej wobec niezliczonych rzesz mieszkańców.

W opałach.

— Halo... To ty, Piotrze...? Sam...? Nareszcie jestem wolna! Pojechano autem do ciężko chorego... tak do jakiegoś ziemianina, mieszkającego o czterdzieści kilometrów stąd. Mamu czterech, co najmniej, godzinny czas... Oczywiście... Jeśli masz ochotę... Zmieniam suknie i idę... W zwykłym mieszczańskim... Dowiedzenia...

Colette dodała w myśli — „najdroższy”. Tego słowa bowiem nie ośmieliła się powierzyć dźwiękowi telefonicznemu. Zawieszawszy słuchawkę, rozpromieniona pośpieszyła do ubieralni, narzuciła suknie, płaszcz dyskretnie popielaty i kapelusz „taupé”, który zdecydowanym ruchem wsiadła na swą blond - główkę.

Oznajmiwszy pokojówce, która nadbiegła pomóc jej w ubraniu że idzie z wizytami, wyszła na ulicę wielkiego, prowincjonalnego miasta, gdzie maż jej zdebel sobie taką opinię, jako lekarz, że cały departament wzywał go do węzła swych chorich.

Młoda kobieta, skręcając w małą i ciemną uliczkę, rozmyślała nad tem, jakie to szczęście, że maż jej zyskał wielkie uznanie w okolicy, umożliwiające jej schadzkę z młodym inżynierem przysłanym z Paryża do fabryki obuwa, dymiącej swym kominiem na samym krańcu miasta — mężczyzną eleganckim i śmiałym sportowcem, który otrzaskał monotonię z jej życia i odrętwienie z duszy.

Uliczka ginęła na pustkowiu, usianem drewnianemi chatami jedynie, pudełkami i konserw i gruzem. Z prawej strony drogi stało kryte auto szarego koloru obok stosu potfuczonych dachówek. Colette, obejrzawszy się czy nikt jej nie widzi, postawiła drobny pantofelek ze skóry daniela na stopniu i przez drzwiczki, które się jednocześnie uchylły, wsiadła się szybko do środka pojazdu.

Dwie nerwowe i delikatne dłonie pociągnęły ją, dwoje ramion przygarbno, nsta spoczęły na jej ustach.

Auto pachniało fiołkami i skórą. W skośnie ścieżcem szkłe szyb zimowe słońce łamało się w tysiące olśniewających fasetek. Colette czuła w nogach ciepło grubego dywanu, ogrzanego kulą. Usiadła obok młodego człowieka, który czekał z rękami w rękawicach na rozpedowem kole i auto ruszyło cicho.

— Jak pięknie! — szepnęła Colette, zamykając oczy, by pełniej rozkoszować się swem szczęściem.

Auto nabrało rozpędu; pierwsze zbocza gór już widniały przed nim.

— Jaka jestem szczęśliwa! — wyszeptala jeszcze Colette.

Posiadała dwa najsiłniejsze haszysze na świecie: szybkość i miłość. Jedna zwiększała drugą.

— Kocham cię! — odpowiedział jej towarzysz.

Dwudziestokonny wehikuł stanął. Absolutna cisza otaczała ich. Jodły, co się

wdzierały na skaliste ściany góry, kuląc się w wądołach, usypane były śniegiem. Tak oto od trzech miesięcy kochali się Colette i Piotr. Uciekając przed plotkami miejskimi, powierzali tajemnicę swoją przyrodzie, obojętnej i dyskretniej.

Auto ruszyło znów niebawem, obiedzając skłone glazy, wspinając się na wzgórze, zjeżdżając z pochyłości i muskając parowaty.

Kuły ukazywały się na zakrętach, jak szkielety wyszczone przez ostry wiatr górski; wysoka na szczytach graniczenia górskie i żłomy skalne chichotały szardoro.

Nagle, auto, zahamowane, stanęło; było bowiem, wywrócone obok kopca wyrwanej ziemi, zaharokodowało mu drogę; parow miał u dołu głów podłożoną przyczynę, leżące na skarpie, o krok od przepaści.

Colette wyskoczyła na drogę, wsiadła za swym towarzyszem; zdolała się jej, że zna auto. Podbiegła do rannego; był nim jej maż, we własnej osobie; miał ranę na czole, z której krew płynęła na ziemię. Siła uderzenia pozabawiła go przytomności.

Spojrzeni po sobie; czyż mogli zostawić go leżącego na drodze i minąć go.

Colette ukleknęła przy zranionym mężu. — Mój biedny Edmundzie! — szepnęła, rozpinając mu futro i macając serce; było: krzyknęła z radości.

Rozgarnęła włosy, w których krew strzępła, wzięła ze swej torebki flakon z eterem, który zabierała zawsze ze sobą i śpiesznie obmyła ranę.

— Trzeba by przenieść go bardzo ostrożnie... bardzo ostrożnie — odezwała się.

Nachyliwszy się, podniosła mu nogi; on wziął za łopatkę. Głowa rannego opadła wtył; krew sączyła się z rany; drżeli oboje. Uczuli się nagle zbrodniami i jak gdyby ten zdradzony maż był ich ofiarą.

Musiła potem położyć jego nogi na ziemi, by wejść do auta, gdzie usiadła na siedzeniu tylnem i skąd przyciągnęła rannego do siebie w taki sposób, aby ciało leżało na poduszkach, a głowa była oparta o jej płaszcz futrzany, którego włos już miał na sobie ślady krwi. Jakż on był ciężki. Bała się strasznie uderzyć jego głową o drzwiczki. Ażeby go posadzić, Piotr wziął go pod ręce, potem zgiął jego wyciągnięte nogi i posunął je, by móc zamknąć drzwiczki; poczem wsiadł do auta z przodu i ruszył.

Pojazd pachniał w dalszym ciągu fiołkami i skórą, ale okliwa woń krwi łączyła się teraz z temi zapachami.

Zmierzch wieczora poczynał już gasić blask niebieskawego śniegu.

Colette podtrzymywała głowę męża, — wstrząsana nierównościami drogi. Patrzała na powiększającą się czerwoną plamę na chustce, która przewiazala ranę. Ruch auta kotysał ciepłem ciałem rannego, spoczywającego na kolanach Coletty. Piotr odwracał się raz po raz ku niej, wskazując okiem rannego. We wzroku tkwiło pytanie. Colette zaprzeczała ruchem głowy. Oboje truchleli na myśl, aby zdradzony maż nie

odzyskał przytomności tutaj, w tem aucie, przy nich.

Każde stuknięcie auta o drogę czuł w mózgu.

— Jedź wolniej, proszę cię — mówiła Colette.

Raz auto przechylilo się mocno. Coś jakby trzaśło w tylnej części podwozia.

— Tylko tego brakuje, aby się auto nam zapadło — szepnął Piotr.

Na zakrętach musieli kołować długo; ruda była bowiem nalegała drogę; krowy przobiegły gościnnem wpoprzek, wymachując zabłoconemi ogonami przed motorem i nogi stawały jak wryte. Piotr zniechęcony był zahamować samochód. Poczem ruszył w przyspieszonym tempie. Colette, która podtrzymywała głowę męża, przechylała się ku przodowi.

— Wolniej, błagam się — szepnęła.

Usiadł. W wioskach, które mijał przed dwoma godzinami, poznawano szare góry i wsiadłszy dziwili się, że jechało tak wolno teraz.

A jednak z jaką szybkością pragnęli przebyć przestrzeń dzielącą ich od miasta! Z jaką śmiertelną trwogą młoda kobieta czekała chwili, kiedy będzie mogła wymknąć się z tego potwora, do którego wchodziła z tak lekkim sercem!

Ciepło auta przenikało zwolna rannego; nogi jego poruszyły się; dwa palce u ręki przesunęły się po suknie płaszcza; powieki się podniosły. Colette o mały włos nie krzyknęła; spojrzenie męża utkwilo w niej.

* * *

Tydzień upłynął od czasu wypadku i doktorowi nie groziło już żadne niebezpieczeństwo.

— Czy postarałaś się, moja droga, podziękować w moim imieniu młodemu człowiekowi, który był tak dobry i przywiózł mi moje auto? Jemu z pewnością zawdzięczam życie, gdyby zwłoczono bowiem jeszcze godzinę z opatrzaniem mi rany, byłoby już po mnie prawdopodobnie.

Colette, uśmiechnięta, poprawiła poduszkę mężowi, klepiąc ją starannie.

— Bądź spokojny — odparła — zrobiłam, co potrzeba.

I nachylając się, pocałowała go w czoło.

Była teraz zupełnie spokojna; wzrok, który utkwil w niej w aucie nie poznał jej. Wsiadła owego dnia o kilkanaście kroków od miasta, tam właśnie, gdzie spotkała się z Piotrem i wróciła do siebie plechota, podczas kiedy młody człowiek odwiedził doktora do domu swem autem.

Jej maż pozostał nadal pełnym zaufania do niej, zakochanym i najszczęśliwszym człowiekiem.

Dla uczczenia jego powrotu do zdrowia Colette postawiła mu na stoliku przy łóżku olbrzymi bukiet róż.

Plam. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI.

Niedziela, dnia 24 marca 1929 roku.

Nr. 21

Kult pieśni wśród młodzieży.



W szkole powszechnej im. króla Bolesława Chrobrego w Łodzi powstał wielki chór szkolny, złożony z 250 uczniów i uczennic. Powyżej widzimy zespół chóru podczas lekcji śpiewu. Młodzież przygotowuje się do występów na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Lekcje prowadzi p. L. Maciejewski. Fot. A. Meyer.